

Xavier Farré
w przekładzie Marcina Kurka

Wprowadzenie

Wiesz, drogi Lucjuszu, kiedy jesteś daleko,
nagle wspomnienia osaczają jak noże
i tną skórę ostrą krawędzią nawet
na odległość. Ranią z całych sił.

I nie widzisz, jak nadlatują, to najbardziej wkurza,
osaczają cię na zakręcie, jak lis,
i nic już ich nie powstrzyma, rozbijają się,
rozkwaszają na tobie, co za bajzel.

Wiesz, że pierwsze dni w mieście
spędziłem w hotelu na peryferiach? To być
podwójnie wygnanym. Do dziś nie wiem,
jak trafiałem, błędząc ruchem konika polnego.

A potem urządzić się w mieście, trafić na norę
wielkości garażu, udawany dom. Wiem, że teraz
przestałeś mnie słuchać, bo jest ci wszystko jedno,
jeśli odchodzisz skądś, stajesz się trędownym nawet

dla tych, których podziwiasz, już nie mówię: kochasz.
A teraz nie chcesz niczego widzieć, czytać ani słyszeć.
Twoje uszy są jak puste muszle, dostrzegasz
cienie bez znaczenia, wszystko się oddala, nawet ja.

Wtedy nie miałem odwagi spoglądać w lustro,
ze strachu, że nie zobaczę twarzy, co zgubiła się
w którymś z nich i tam utknęła. Teraz, przez rdzę
lat, obraz wydaje się naszpikowany plamami.

Tak, Lucjuszu, a teraz te gnojki wracają, z daleka,
ale już nic nie mogą. Na zakręcie widziałem dziś
szyld hotelu, uśpiony, pusty, żadnego błysku pamięci.
Gdy nie jesteś u siebie, życie trzeba wynaleźć od nowa.